Nr. 10. Kraków, Niedziela 10 Stycznia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie: miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów: ***„KURJER" — KRAKÓW.***

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Trzeci obóz ruski.

Mimo wielu, prawdziwie kuszących do zabrania głosu sposobności, cofaliśmy się przed mięszaniem się w sprawy stronniczych sporów ruskich, mając głębokie poszanowanie dla zasady „nieinterwencji". Czysto obserwacyjne stanowisko wydaje się nam i najsłuszniejszem i najpraktyczniejszem. Wówczas tylko schodzimy z tego stanowiska, gdy akcja stronnictw ruskich, lub zapędy polityczne, ocierają się o nasze interesy, gdy przekraczają szranki spraw czysto ruskich.

Wyłonienie się nowego stronnictwa ruskiego pod chorągwią radykalną, za którą chwycił p. Teliszewski, zanotowaliśmy w rejestrze spraw politycznych, pod rubryką ujemnych zjawisk, ale nie przeraził nas wcale ten radykalizm ruski, jak swojego czasu nie entuzjazmował nas 25 listopad 1890 r., w którym stronnictwo narodowców, owo ugodowe, pomnikowe złożyło oświadczenie. Z uszanowaniem ugięliśmy czoła wobec poważnego głosu księcia Kościoła, księdza metropolity, lecz entuzjazmu nie mogliśmy uczuć, bo nie było w nas wiary. Bez wiary nie ma entuzjazmu. Uszanowaliśmy głos wzniosły i wierzyliśmy w jego szczerość, ale nie podobna było uwierzyć w praktyczne rezultaty owej manifestacji sejmowej. Stronnictwo narodowców, jeżeli nie przesiąkłe do szpiku liberalizmem, to przynajmniej skąpane w nim po uszy, jeżeli nie odwraca się od Cerkwi plecyma, to pewnie nie śpieszy ku niej. Jakże tu postawić liberalno-demokratycznych narodowców pod sztandar Metropolity? Można się było spodziewać, że albo bunt, albo dezercja nastąpi. Nie można też było uwierzyć w nową erę, bo do jej zbudowania w klubie p. Romańczuka za mało było stanowczości, za mało energji, a może i za mało chęci do utrzymania się na stanowisku. Z jednej strony poczytywano program listopadowy raczej za środek do zdobycia koncesji, niż za stały cel polityczny, a z drugiej strony zetknięcie się z młodoczechami w Wiedniu, obudziło i radykalne i panslawistyczne instynkty.

I oto nie zawiodło nas przeczucie. Manifestacje 25 listopada zapisane w protokółach sejmowych, nie wyszły z księgi w życie; pozostały świadectwem szlachetnych i wzniosłych zasad ks. Metropolity, świadectwem chwilowego uniesienia kilku posłów ruskich dobrej woli i dowodem, że p. Teliszewski się „pomylił", jak to w broszurze swej wyznaje, żałując szumnych ślubowań na wierność temu, co w Sejmie wypowiadał ku chwale nowego programu narodowców.

Przedświąteczne wiece ruskie, pod reżyserją świeżo z jaja wyklutego stronnictwa, były dla nas widowiskiem dość obojętnem, bośmy już przywykli do wszelkich narzekań na przeróżne „oskorblenia". Dziwilibyśmy się nawet, gdyby na podobnych zgromadzeniach nie miotano się na „polonizację", na „ucisk" na „szlachecko-jezuickie" intrygi i t d. Tego rodzaju frazesy tak już spowszedniały, że wrażenia nie wywierają na nikogo, a może nawet i na samych słuchaczy. Przywykliśmy też i do pozy, z jaką ruscy powiatowi politycy spinają się na piedestał wielkich mężów stanu; nie obce nam także odgrywanie roli wielkiego, politycznie dojrzałego, historycznie rozwiniętego narodu

Więc chociaż tam zagrano sobie na nowej piszczałce radykalnej, była to stara melodja, nie budząca w nas ciekawości. Nie lękamy się nawet tego, że odnawiają się stare hasła, na temat „lisy i pasowska". Rycerze radykalizmu obiecują ludowi to, czego on najusilniej pragnie: zmniejszenia podatków, ulgi w służbie wojskowej, podziału gruntów. Lud wnet się przekona, że go łudzono, bo juścić owe obietnice spełnić się nie mogą, a gdyby obałamucony lud chciał je eskontować, silne ramię rządu zdoła mu wykazać, że przedmiot eskontu nie ma waloru żadnego.

Nie lękamy się też, aby radykalizm oderwał lud od cerkwi. Lud zanadto religijny, aby chciał się od cerkwi odwrócić, a episkopat ruski na tyle silny, że zdoła powagę cerkwi w całej pełni zachować.

Wszystkie te przewroty, fermenty, wrzaski, programy, obietnice, groźby, świszczące pośród Rusinów, nie odwołują nas wcale z naszego stanowiska obserwacji, tylko to, że w konkluzji tych dzisiejszych ruchów, widzimy panowanie moskalofilstwa pośród Rusinów.

Radykalni złamali dziś narodowców, odwrócili od nich lud, czynieniem obietnic pożądanych, popularnych. Narodowcy będą musieli wypuścić ster z dłoni. Radykalni u steru się nie utrzymają, bo im tam utrzymać się nie dozwoli cerkiew, a i lud sam ich opuści, gdy się przekona, że go tylko łudzili. Będzie otwarta arena dla moskalofilów i ci na nią wstąpią.

Zabarwienie konserwatywne zbliży ich do cerkwi, wyjedna jej neutralność; pomoc Petersburga doda animuszu i siły, a obalenie narodowców zuchwalości.

I to nie byłoby strasznem dla nas, bośmy już przeżyli rozmaite świętojurstwo i nic nam się złego nie stało. Jako Polacy nie lękamy się moskalofilstwa, ale jako mieszkańcy tego kraju, w którym i Rusini mieszkają, jako ich współobywatele, obawiamy się, że będzie musiała zamknąć się dłoń Sejmu, do ustępstw i bratniej zgody wyciągnięta, że nie jedna użyteczna dla całego kraju praca pójdzie w odwlokę, dopokąd znowu nie zjawią się w Sejmie ruskie a nie moskiewskie do pracy ręce.

Obietnice p. Teliszewskiego, że połączy wszystkie stronnictwa w jedno, wydają się nam nową tego posła deklamacją, po której zapewne ponownie się przyzna, iż „się pomylił".

Przestrzegamy przed przykremi dla Rusinów następstwami zwycięztwa moskalofilów, a życzymy by raz już weszli na drogę dojrzałości politycznej, wiodącą do prawidłowego rozwoju narodowego.

Położenie w Egipcie.

W krainie piramid zapanowała żałoba. W kwiecie męzkiego wieku, prawie nagle zmarł egipski kedyw, Tewfik basza, po dwunastoletniem panowaniu. Syn Ismaela baszy, zmuszonego przez mocarstwa europejskie i potęgę turecką do abdykacji, został Tewfik, wstąpiwszy na tron, finanse kraju mocno nadwyrężone i nie widział innego środka ratunku, jak tylko w oddaniu się pod opiekę Francji i Anglji. Krok ten Tewfika baszy oburzył stronnictwo narodowe, na którego czele stanął Arabi basza. Ogłoszono powstanie. Kedyw kapitulował o tyle, że ministerjum dotychczasowe rozwiązał i zgodził się na konstytucję z reprezentacją, ale Arabi tem się nie zadowolnił i wybuchła wojna domowa. Naówczas wdała się w tę sprawę Anglja, postanawiając samodzielnie i na własną odpowiedzialność uspokoić Egipt. Zbombardowano Aleksandrję, pokonano Arabi'ego pod Teb el Kebir i osadzono go, jako więźnia na wyspie Cejlon, a wojska angielskie pozostały nad Nilem, aby bronić tronu kedywa przeciw sudańskim wichrzycielom, na których czele stał osławiony Mahdi, dążący nietylko do oderwania Sudanu od Egiptu, ale i do zwalenia kedywa z tronu.

Walczył wraz z egipskiemi wojskami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; ale pokój zapanował dopiero wówczas, gdy wbrew woli kedywa Sudan odpadł od Egiptu

Teraz Anglja bezustannie wyszukiwała powodów do usprawiedliwienia przedłużonej zbrojnej okupacji Egiptu, na co tak gwałtownie napadały europejskie mocarstwa i Turcja, za główny taki powód podając skonsolidowanie Egiptu. W ostatnich czasach podniosły się znów głosy przeciw lordowi Salisbury'emu, kwestjonujące słuszność okupacji, rząd angielski jednak pozostał na nie głuchy, albowiem stanowisko w Egipcie daje mu ogromną przewagę.

Tymczasem prawie niespodzianie umiera Tewfik basza. Według przyjętego przez Portę porządku w następstwie na tron, wstąpić ma nań 17-letni syn Tewfika baszy, Abbas basza, oddany do wiedeńskiego Theresianum na wychowanie.

Że Anglja nic nie będzie miała przeciw koronacji Abbasa baszy, nikt nie wątpi, ale powszechnie przypuszczają, że przy tej sposobności kwestja okupacji Egiptu znów wejdzie na porządek dzienny i przybrać może ton, który Anglikom mniej mile brzmieć będzie w uszach.

Śmierć ambasadora angielskiego w Konstantynopolu sir Wiljama White, ułatwia Rosji i Francji usposobienie Turcji niekorzystnie dla zamiarów rządu brytańskiego; ktokolwiek zajmie jego miejsce, twardy będzie miał orzech do zgryzienia.

Starcia, jakie mogą wyniknąć między Anglją a innemi mocarstwami, mają tem groźniejszy charakter, że łatwo pociągnąć mogą mnóstwo innych komplikacyj, o co nietrudno dziś nigdzie, a więc i w Afryce. Dość jest spojrzeć tylko na Marokko, które trzy europejskie mocarstwa wprawia w nerwowe drżenie. Wskutek rozbicia się wyprawy marokkańskiej na Tuat, ziemię, na którą Francja, jako na graniczącą z jej algierskiemi posiadłościami, oddawna pożądliwem patrzyła okiem, szczepy górskie sąsiadujące z Tangerem, podniosły się przeciw sułtanowi marokkańskiemu.

Powstanie to grozi marokkańskiemu państwu rozpadnięciem, co przedewszystkiem Anglji i Hiszpanji da impuls do rozpoczęcia terytorjalnych spekulacyj. Hiszpanja oddawna ostrzy zęby na Marokko, twierdząc, że jej się prawem spadku należy; Anglja nie chce leżącemu naprzeciw Gibraltaru Tangerowi pozwolić wpaść w cudze ręce. Gdyby Anglja posiadła Tanger, naówczas Hiszpanja, Francja, a nawet Niemcy, czyhające na Marokko, podzieliłyby się pokojowo resztą łupu.

Tak sądzi Anglja, ale nie tak sądzi Hiszpanja, która ma już dosyć ich w Gibraltarze, i Francja, która cieśniny gibraltarskiej nie chce oddać wyłącznie w ręce brytańskie.

Tak stoją sprawy w północnej Afryce, a przyjaciele pokoju z uzasadnioną trwogą patrzą na skrzyżowanie się tylu sprzecznych interesów, które łatwo mogą doprowadzić do skrzyżowania bagnetów. Przesądzać przyszłości niepodobna, ale, jakkolwiek dziś czerwona chorągiew wojny nie zawisa nad północnemi wybrzeżami Afryki, nikt nie może śmiało ręczyć, że nie zawiśnie jutro.

Z KRAJU.

W sprawie nauczycieli szkół ludowych.

Praktykantki szkół ludowych krakowskich wniosły do tut. Rady miejskiej petycję o udzielenie im dodatku drożyźnianego. Petycja ta zasługuje ze wszech miar na uwzględnienie. Wszakże uwzględniono podobne prośby urzędników lepiej płatnych. A czyż te licho opatrzone nauczycielki i nauczyciele szkół ludowych sami tylko mają wyżyć ze swej szczupłej płacy, kiedy drożyzna przybiera zastraszające rozmiary?

Jeżeli nasze władze autonomiczne nie potrafiły ująć w karby policji targowej, czyż mają obecnie znosić, aby istoty nczące naszą dziatwę, niedostatek, ba, nędzę i głód cierpiały?

Piękną jest zasada oszczędności. Wiemy, że dodatek drożyźniany — to dodatek do podatków. Lecz i oszczędność i wszelkie względy, mają granice Niechajby ojcowie miasta więcej dbali o należyty zarząd gminny, powiedzmy otwarcie — niechajby nie wywoływali drożyzny w mieście, swem niewłaściwem postępowaniem w rodzaju *komisji teatralnej*, protegującej obcy przemysł, zagranicę, obcych ludzi i obce fraszki; niechajby nie trzymali w kasach zagranicznych walorów, na których znowu obcy tylko majątki robią i niechajby wspierali swoich i tylko swoich, jak to czynią Czesi, a gdyby tak w całym postępowano krajn — i drożyzna nie dałaby się nam we znaki, a i ekonomicznym klęskom nie łatwobyśmy się poddawali.

Słowa lecą i... niestety przepadają. Cóż mamy począć innego. Naszym obowiązkiem nawoływać, prosić, karcić wreszcie ostrem słowem, słowem niesprzedajnem, nie chwalącem tego, co złe, co zgubne i co naszem nieszczęściem, karać niepoprawnych.

Może nas kto posądzi o to, żeśmy malkontentami? Byłoby to z naszą krzywdą. Widzimy złe i odczuwamy je z tymi, którzy cierpią. Radzibyśmy, iżby nasze władze autonomiczne na każdym kroku były dla kraju przezorną, lecz sprawiedliwą władzą Brzydzimy się opieszałością, niesprawiedliwością i nieudolnością.

Jakże zaś nazwać obojętność na tak żywotną sprawę — jak obecna drożyzna?

Kraj to rozumie i sprawiedliwie oceni.

Z nad Czeczwy 6 stycznia.

W ostatnim moim liście ruszyłem sprawę zdrowia obywateli powiatu dolińskiego a Wyście byli tak względni, żeście miejsca dla tej korespondencji w *Kurjerze Polskim* nie odmówili — lecz cóż z tego — pomocy lekarskiej jak nie było, tak nie ma

Miejscowość, o której donosiłem, nazywa się Rypne. Jak mi mówiono, leży ona na kresach powiatu i dlatego oprócz woźnych lub egzekutorów podatkowych, rzadko kto inny do niej zawita.

Od 1 grudnia p. r. do 2 b. m. odbyło się w tej małej wioseczynie około 20 pogrzebów dzieci i dorosłych, a pomimo tego nie wiem, czy urząd gminny zaniedbał swego obowiązku, czy winna władza wyższa, dość że do tej pory ludzie tam mrą, więcej znacznie jak zwykle a lekarza jak nie było, tak nie ma.

Może te słowa zwrócą uwagę odnośnej władzy na zdrowotne stosunki tej gminy.

Lecz nietylko zdrowie jest w tej okolicy zaniedbane, nie dba tu także nikt i o drogi.

Komunikacja pomiędzy Doliną a Strutynem znajduje się w najopłakańszym stanie. Tuż za Doliną na znacznej przestrzeni jest pół drogi o przeszło $^1/_2$ metra niższej od drugiej połowy wyłożonej wielkiemi kamieniami, któren to pokład ma służyć jako podstawa dla przyszłego murowanego gościńca.

Ponieważ droga ta, sama przez się nie jest szeroką, więc przepołowiona nie pozwala minąć się dwom wozom, tylko zawsze musi jeden wyjeżdżać na to podmurowanie, przyczem są bardzo częste wypadki.

„Nasza autonomja powiatowa" przejeżdża tą drogą co czwartek na posiedzenia Wydziału i spogląda na tę drogę z obojętnością, jakby to jej wcale nie dotyczyło.

Mieliśmy tutaj w święta bardzo tragiczny wypadek. Właściciel handlu korzennego w Perechińsku, Waszkiewicz, stracił przed rokiem żonę, a w ostatnich dniach grudnia z. r. udawszy się w rocznicę śmierci żony na grób jej — odebrał sobie wystrzałem życie, zostawiwszy pięcioro niezaopatrzonych sierót.

W tej chwili dowiaduję się, że 31 grudnia z. r., w kopalniach nafty amerykańskiej firmy Perkins et Comp. w Rypnem, podczas roboty w szybie, został jeden z pracujących mazurów, Walek — ciężko w głowę skaleczonym. Nieprzytomnego przyniesiono do mieszkania — ale pomimo tego przedsiębiorstwo nie uznało za potrzebne posłać po lekarza, ani — jak mówią — nie zawiadomiło władz górniczych, stosownie do istniejących postanowień.

W kopalniach tych robotnicy nie posiadają ani kasy chorych, ani nie są asekurowani.

Jeżeli we wszystkich kopalniach krajowych są kasy takie lub asekuracja zorganizowane, dlaczegóż towarzystwo zaatlantyckie, które się u nas zbogaciło i znaczne ciągnie zyski ze swoich w kraju naszym przedsiębiorstw — nie ma szanować tych ustaw! Starostwo górnicze powinno w tę sprawę wglądnąć, i jeżeli te stosunki rzeczywiście są takiemi — *zmusić tych panów* do poszanowania istniejących w kraju przepisów, lub zastanowić ruch w podobnych przedsiębiorstwach, a winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Firma Perkins ukończyła przed kilkoma dniami 10-ty już szyb, i w tym otrzymano pokaźną ilość beczek surowca naftowego. Tak więc na 10 ukończonych szybów, nie ma ani jednego, któryby nie dał znacznych zysków.

W Rypnem *Amerykanie* wykupują na gwałt tereny, i po krótkim czasie, choćby kto z krajowców chciał tam założyć naftowe przedsiębiorstwo — nie będzie miał na czem. Jakieś żydowsko-pruskie towarzystwo targuje też same grunta w Rypnem dla eksploatacji nafty.

KURJER LWOWSKI

* Onegdaj dowiedzieli się dwaj agenci policyjni, że jakiś chłopak w jednym z szynków zmieniać miał setkę. Idąc za śladem, wyśledzili oni w Szołomyi owego chłopaka w osobie terminatora szewskiego Władysława Kindeja, i jego towarzysza Jana Barowicza, a zakwestjonowawszy u nich kwotę 105 złr. 20 ct. przyaresztowali ich. W toku dochodzeń okazało się, iż Kindej dnia 1 b. m. pod pozorem powinszowania Nowego Roku udał się do pomieszkania pana K., pod l. 21 przy ulicy Łyczakowskiej, przyczem podpatrzył, gdzie tenże, wychodząc z domu, przechowuje klucz, a dnia 3 b. m. za pomocą tegoż klucza zakradł się do mieszkania pana K. i zabrał mu z komody 132 złr. Sprawców odstawiono już do sądu karnego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Pilzna donoszą nam: Dnia 2 stycznia ponownie zawiązane Towarzystwo amatorskie dało przedstawienie na dochód straży pożarnej w Zasowie. Odegrano jednoaktówkę M. Bałuckiego: „Kuzynek" i dwuaktówkę z życia ludu ruskiego: „Przybłęda" H. Ziółki. Gra amatorów zachwycała zgromadzoną publiczność, czego dowodem były ustawiczne oklaski. Nowy reżyser M. B. był djakiem (z Przybłędy) tak naturalnym i z takim artyzmem oddał swą rolę, że po każdem niemal jego przemówieniu wstrząsała salą formalna burza oklasków. Śpiewy a szczególnie Hanki, bardzo się podobały. Całe przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze. Po przedstawieniu nastąpiły tańce, które przeciągnęły się aż do $3^1/_2$.

Są więc i w naszem miasteczku nie złe siły artystyczne; czyż w obec tego nie należałoby nam pomyśleć i to jak najrychlej o sporządzeniu nowej sceny i sprawieniu kilku porządnych dekoracyj, zwłaszcza, że dotychczasowe chwiejące się i skrzypiące pudło ze swemi odrapanemi i najfantastyczniej poszarpanemi płótnami, z niedającą się ani podnieść, ani spuścić jakąś niezbadanych kolorów szmatą, która nosi szumne miano kurtyny, jest strasznie nieestetycznym dla oka przedmiotem i wcale się nie przyczynia do uświetnienia przedstawień.

* W jednej z wiosek powiatu brzeskiego włościanin imieniem Capik uciął swojej żonie nogę poniżej kolana. Capika, który zbrodni tej dopuścił się z rozmysłem, gdyż dzień przedtem ostrzył w tym celu siekierę, oddano w ręce władzy. Charakterystyczne są motywa tego wypadku. Capik ożenił się z biedną dziewczyną, która nie wniosła mu w dom żadnego majątku. Pożycie małżonków było bardzo gorszące i przykre. Pewnego razu Capikowa wśród sprzeczki powiedziała do męża: „Czy ty myślisz, że ja za ciebie poszła? J a p o s z ł a z a t w ó j g r u n t, ale nie za ciebie". Mąż zirytowany tem lekceważeniem swojej osoby, postanowił ukarać żonę ucięciem nogi i w chwili gdy ona wlazła pod łóżko, aby wydobyć kartofle, a bose jej nogi sterczały na zewnątrz, porwał siekierę i uciął nogę.

* D. 4 b. m. odkryła komenda żandarmerji w Tłumaczu bandę złodziejską, złożoną z kilku osób. W z. m. złodzieje ci okradli główną trafikę tytoniową, propinację, sklep Adama Kotowskiego przez rozebranie murowanych ścian i sklep E. Ritzera przez wyłamanie drzwi. Znaczną część skradzionych rzeczy znaleziono w kryjówkach za miastem. Dotychczas wyśledzono już 12 złodziei, którzy też uwięzieni zostali. Rozrost złodziejstwa w Tłumaczu jak nam donoszą, przypisać należy niedbalstwu o bezpieczeństwo miasta, albowiem dygnitarze gminni używają straży policyjnej dla swoich osobistych usług a nie dla miasta.

* W Czerniowcach onegdaj wieczorem na przedmieściu roszowskiem 65-letnia Paraszka Angelnk, aby się zagrzać, usiadła na gorącej blasze komina. Zagadała się z domownikami i nie czuła, że gorąca blacha przepaliła suknie i poczęła piec ciało! Zerwała się dopiero wtedy, gdy już żar blachy wypiekł skórę. Wezwany dr. Flinker próbował ratować ale napróżno. Kobieta bez czucia — zmarła, skutkiem doznanego poparzenia.

NOMINACJE.

* Minister sprawiedliwości zamianował Kazimierza Brylę, adjunkta domu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie kontrolerem tegoż Zakładu.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Mielcu realność l. w. h. 112 w gm. Borowa położona, d. 26 stycznia i 26 lutego 1892 od 550 złr.

* W Mielcu realność l. w. h. 261 w gm. Borowa położona d. 25 stycznia i 26 lutego 1892 r. od 1588 złr. 60 ct.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

19)

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Stąd prosto i tak jak mnie widzisz. Nawet na ten sam przykomorek. Tylko że ja tam mam wieś po tamtej stronie granicy, więc mogę sobie pojechać kłusikiem...

— Otóż-to są historye! — mówił żywo Fujara, bo go to bardzo zajmowało, — więc dokąd-że jedziesz i na jak długo?

— A któż to może wiedzieć w takich okolicznościach! Widzisz przecie, że są waryaci, którym jeszcze i na tem niedosyć...

— Ja nic nie widzę...

— To się rospytaj, — rzekł Firlej a potem tak mówił dalej: — Przyjechawszy po tamtej stronie do siebie, trochę wypocznę a potem pojadę do Wiednia, gdzie mam syna w konwikcie. Chłopiec ma lat czternaście, dobrze się uczy, udało mi się wyrobić mu obywatelstwo austryackie, więc może na coś się wykieruje, bo to w czasach dzisiejszych na majątek się spuszczać nie można. Wszakże ja sam, jak ci wiadomo przez długie lata nie miałem majątku a szabla nie zawsze można zarobić na życie, więc wiem, co to znaczy. Z Wiednia pojadę do wód, stamtąd przebiorę się do Paryża a potem... któż to może wiedzieć, jakie zajdą okoliczności? Tymczasem zostawiam tu żonę Zabrać jej z sobą nie mogę, bo wiesz, jak to z kobietami, trzebaby zaraz cały tabor ze sobą prowadzić. I ona sama woli tu zostać. Ale biedaczka będzie niesłychanie się nudzić, bo nawet niema do kogo po francusku przemówić a wiesz, jak ona się krztusi, kiedy jej przyjdzie mówić po polsku...

— Ale jaknajchętniej, — przerwał mu grzecznie Fujara, — z całego serca. Będę ją conajmniej dwa razy na tydzień odwiedzać i nagadamy się zawsze do woli. Może zresztą we wszystkiem mną dysponować, będę zawsze na jej usługi, przecie to niedaleko. A jakże tam z gospodarstwem?

— Gospodarstwo? — rzekł Firlej, — trzebaby go także nadglądać. Mam wprawdzie rządcę, bardzo mądrego Niemca...

— Niemca? — przerwał mu Fujara, który pod względem patryotycznym miał swoje zasady, — pfe! jak to można Niemcom dobrowolnie rządy oddawać? Jak gdyby jeszcze i u nas się dobry rządca nie znalazł...

— Juści się znajdzie, — rzekł Firlej, — nie przeczę, ale znajdzie się taki Kański a wtedy masz w domu nieprzyjaciela...

— A to prawda! — zawołał Fujara, — ten Kański wszystkichby nas powywieszał. Ale przecie... Bo juści Niemcy takżeby nas powywieszali. No, ale już ja się z tym Niemcem jakoś uporam i obaczysz, jak mu będę uszów nacierał.

Ale Firlej już go nie słuchał. Zdawał się być roztargniony, widocznie pilno mu było, już też i słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Zaczem wstał i rzekł:

— Więc liczę na ciebie jak na przyjaciela i proszę cię, abyś moją żonę zaraz jutro odwiedził, powiedz jej, żem szczęśliwie przejechał i pociesz.

Poczem wsiadł do powozu i wolnym kłusem odjechał.

* * *

Fujara wyciągnął się znowu w swoim fotelu i puścił wodze swojej bujnej imaginacyi: Otóż to rzeczy! Przecie nareszcie mi się zaczyna powodzić. Dobra sypią się na mnie jak z rogu obfitości. Cała firlejowszczyzna to kilkanaście folwarków, jakie ziemie, jaki pałac a jakie ogrody! Tam, gdzie nogą trącisz o ziemię, to złoto wytryska. I co to będzie, jeżeli pójdzie tak dalej? A pójdzie tak pewnie, bo oni wszyscy głupstwa robili i wszyscy będą musieli uciekać. Tylko ja jeden: ale bom też nie głupi... I tak marzył dalej, pędząc pełnemi żaglami po tem niebie, które się przed nim spuszczało na ziemię, kiedy wtem stanął przed nim Xiądz Prandota.

Prandota nie lubił Fujary i rzadko kiedy wdawał się z nim w poważniejszą rozmowę. Fujara także niewiele miał sympatyi dla tego Xiędza, który mu się wydawał zanadto surowym, znał się zapewne na rzeczach wiecznych, ale w doczesnych tak mu wyglądał, jak gdyby wciąż siedział w konfessyonale i tylko szukał, za jaki grzech mógłby zgromić człowieka. Prócz tego miał go w podejrzeniu, że sam nie był bez grzeszków: przecież dopieroco cały rok przesiedział na rekolekcyach u Kapucynów — a przecież na rekolekcye nie posyłają xięży za zbyteczną nabożność. Jednak Prandota tym razem nie wyglądał tak jak zwyczajnie, był jakiś niecierpliwy i roztargniony, jakoż zaczął wypytywać Fujarę tak właśnie, jak gdyby go miał przed sobą na inkwizycyi.

Co się dzieje z Balcerem? kiedy wyjechał? dokąd wyjechał? co zrobił z żoną i z dziećmi? Poco tu Firlej przyjeżdżał? dlaczego koni nie kazał wyprzęgać? dlaczego pojechał ku „suchej granicy"? zdaje się, że przejechał przez przykomorek, dlaczego Firlej także wyjeżdża? — Fujara odpowiedział mu na te wszystkie pytania wyczerpująco i całkiem spokojnie, ale go tem nie uspokoił. Owszem Prandota wypytywał go jeszcze niecierpliwiej: co mówił Firlej? co słychać? co się dzieje na świecie? dlaczego nawet tacy ludzie jak Firlej wyjeżdżają z kraju?

Ale Fujarę zniecierpliwiły te wypytywania, jakoż rzekł wreszcie:

— Dlaczego wyjeżdżają? bo strach ma wielkie oczy i koniec. Dopóki się znajdowali wśrod burzy, to każdy był zajęty obroną — a teraz, kiedy spokój nastąpił, głowa im się rozgrzewa, malują sobie jakieś widma w imaginacyi, dusza idzie im w pięty i drapią. Człowiek rozumny, co jasno widzi rzeczy, śmieje się z tychtam strachów i nie rusza się z miejsca.

— Ale czy spokój nastąpił? — zapytał Prandota. A Fujara odpowiedział mu na to:

— Jegomość siedziałeś przez cały rok w celi klasztornej...

Tu Prandota spojrzał na niego bystro z pod oka, jak gdyby chciał z jego twarzy wyczytać: czy on w to wierzy, czy tylko tak udaje? — a tymczasem Fujara mówił dalej:

— Więc nie możesz trafnie osądzić tego, co widzisz. Nie takie rzeczy tutaj się działy! to co jeszcze gdzieś jest, to tam furda... Niewarto o tem wspominać. Wojna była i przeminęła. Nietakie wojny już u nas bywały, czasem kraj po nich wyglądał tylko jak wielkie pogorzelisko, po wojnach przychodziły pomory, nie było ludzi, aby role obrobić, nie było ziarna, aby je zasiać — a przecież w pare lat potem kraj znowu zakwitnął i wszystkim dobrze się działo. Tak też i teraz, zwłaszcza że to nie była wojna, tylko jakaś tam zawierucha Ten i ów jaki rok pochodzi w żałobie, inny trochę głodu przycierpi, ale wszystko to minie... Przecie tu, gdzie mieszkamy, dziura się nie zrobi, ziemia nie zniknie i ludzie nie znikną — a gdzie jest ziemia i gdzie są ludzie, tam i chleba nie braknie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZY KOMINKU.

(GAWĘDA PRZYJACIELA).

spisał CZESŁAW PIENIĄŻEK.

(Dokończenie).

— Przez cztery lata podróżowałem po całej Europie, uczyłem się, zwiedzałem zakłady artystyczne, naukowe, gospodarcze, ale wspomnienie Sewerci dręczyło mnie jeszcze. Dumny byłem; nietylko prosić, ale i dowiadywać się nie chciałem. Po czterech latach wracam i dowiaduję się, że moja ukochana wyszła za mąż na Wołyń. Śmiej się ze mnie, nazwij to dziwactwem, nazwij chorobą, gdy ci powiem, że ja, dziecko XIX wieku, nie mogłem się już ożenić. Żenić się bez miłości, dla konwenansu, dla ożenienia nie chciałem, nie mogłem, a nie mogłem też nietylko zakochać się, ale i pomyśleć o innej narzeczonej, o innej żonie, prócz niej jednej, jedynej. Poślubiłem Sewercię w duszy i była żoną mej duszy, mej myśli, mej fantazji. Z tym skarbem puściłem się znowu w świat, a stryj Rafał wziął w opiekę mój majątek, swój własny w dzierżawę puścił, tu się ze swoją Pankowską sprowadził, no i zagospodarował go znakomicie, poczynił wkłady, ulepszenia, bo gospodarz to po nad wiek swój bystry, wytrwały, ze starćwiecką ostrożnością, a bez starych uprzedzeń. Kilkanaście lat przebyłem znowu za krajem To w legji zagranicznej w Algierze, to w Anglji, nawet w Ameryce wziąłem fermę i gospodarowałem, ale zawsze mnie wspomnienie Sewerci prześladowało.

Wreszcie rozum zaczął mnie niepokoić i gonić do kraju. Byłem właśnie w Palermo, gdy w miejscowym dzienniku wyczytałem w nekrologji, że umarł Polak X... Było to imię i nazwisko męża mej Sewerci. Skamieniałem. Jako kuzyn i dość bliski, miałem święty obowiązek odwiedzić ją, ofiarować swe usługi Przyjęła je z wdzięcznością i uznaniem. Pomyśl-no, po kilkunastu latach zobaczyć swoją ukochaną! Nie straciła na piękności; przybyło jej majestatu, ale majestatu Nioby. Czy powiedzieć ci ten rój uczuć, myśli, wstrząśnień, to wszystko, co przesunęło mi się przez serce, co mną trzęsło, jakby jakaś febra duszy? Choćbym chciał, nie zdołam.

Sprowadziliśmy zwłoki nieboszczyka do kraju. Byłem kuzynem i niczem więcej.

Minął rok od tej chwili. Osiadłem już w domu, zająłem się pracą. Stanisław z Trzciańca pojechał odwiedzić siostrę na Wołyń. Chciała urządzić się tak, by wrócić w swoje strony i tu wychowywać swych dwoje dzieci. Pomógł jej Stanisław w urządzeniu interesów, a gdy wrócił, oddał mi pakiecik. Otwieram i... to róża zasuszona, a na niej data tego dnia, w której dałem ją Sewerci wraz z wyznaniem miłości Dowiedziała się od Stanisława o moich przejściach, o mej miłości, o tym duchowym ślubie i... kazała mi wręczyć tę dawną pamiątkę.

Wkrótce potem przyjechała tu z dziećmi do Trzciańca Spotkaliśmy się jakby nie po kilkunastu latach, ale jakby nazajutrz po owym dniu, w którym dowiedzieliśmy się wzajem o swojej miłości. Co? dziwne? W XIX wieku romans średniowieczny! Napisz to w powieści, a powiedzą krytycy, że autor wziął treść z ballady, że kopjuje romantyków. A jednak to prawda, żywa, istotna, bo odwieczna, przez Boga złożona w naturze człowieka, że prawdziwa i głęboka miłość, tylko jedna w życiu Rzecz inna, że nie każde serce taką miłość zmieści.

A i cóż ci jeszcze powiem? Sewercia poszła była za mąż, bo i rodzice jej tego sobie życzyli i posądzając mnie o niewierność, o brak serca, poszła za mąż z dumy, by nie okazać mi, jak mnie kochała.

Mężowi przed ślubem wyznała wszystko; powiedziała mu, że jeżeli ją chce bez miłości, to mu odda rękę ale bez serca, które już nie do niej należy. On kochał ją bardzo, liczył na wpływ czasu, na wspólność pożycia Była mu wierną żoną, najlepszą matką; chorego nie opuszczała ani na chwilę; pielęgnowała u wód, zdrojowisk, w Egipcie, w Palermo, wszędzie — dokąd mu lekarze udać się kazali. A mimo tego w duchu była mi wierną. Otóż to moja narzeczona dzisiejsza po raz drugi.

Opowiadanie nietylko nie znużyło Zygmunta, ale ożywiało go coraz więcej, a i do mnie sen się nie myślał dobierać, więc zarzuciliśmy ubrania i poszli do sali jadalnej pod kominek, by jeszcze gwarzyć I znowu bucha płomień, trzeszczy drzewo, syczy ogień, znowu złota fala światła igra po sali i ściele dziwaczne cienie. Za oknami wichura się zrywa, dudni w szyby, śniegiem ściele, psy pochowały się pod okapy i wyją.

— A dajże ci Boże zaznać szczęścia, mój Zygmuncie. No, i kiedyż się pobierzecie?

— W tem sęk. Nagadałeś się ze stryjem Rafałem, toć i poznałeś go teraz na dobre. Jakże tu żonę wprowadzić, gdy... jest Pankowska.

— A cóż ona może zawadzać? Stara klucznica

— Ba! Nie wiesz, nie domyślasz się?

— Niczego.

— Znowu historja romantyczna. Stryj doznawszy trzy razy zawodu, postanowił nie żenić się wcale. Ale gospodarstwo domagało się koniecznej pomocy Sprowadzał różne szafarki, ale żadna go nie zadowolniła, bo jedne kradły, drugie nie miały potrzebnej energji. Aż proboszcz mu radzi, by oddał gospodarstwo pewnej wdowie po dzierżawcy, która z dzieckiem osiadła w Sanoku, by żyć ze skromnego fundusiku, jaki jej został i szukać jakiejś pomocy. Zamiłowana w gospodarstwie wiejskiem, przyjęła u stryja obowiązek klucznicy. Stryj nie cierpiał kobiet, ale jakoś przyzwyczaił się do Pankowskiej, potem coraz więcej się nią zajmował, aż wreszcie opanowała go namiętność. Kobieta uczciwa, dobra matka, postępowała z godnością, z taktem, ale wreszcie i ona zaczęła się przywiązywać do stryja, pokochała go, no i nastąpiła chwila zapomnienia. Raz złamana kobieta, stała się już... niewolnicą. Była dwa razy matką, ma dziś syna jurystę.

— Boże! co ja uczyniłem!

— Cóż takiego?

— Słyszałem o tej sprawie, ale nie mówiono mi nazwiska. Nieprzypuszczając, że to tyczy się pana Rafała, opowiedziałem mu tę historję. A! na miłego Boga! gotów pomyśleć, że go chciałem obrazić.

— Istotnie, dziwny zbieg okoliczności.

— Ten syn miał pojedynek.

— Jaki pojedynek, sto pociech? Mów rębaczu — odezwał się głos pana Rafała.

Staruszek trapiony bezsennością, usłyszał, że rozmawiamy w sali jadalnej i wszedł do nas pocichu, tak, żeśmy go nie spostrzegli.

— Jaki pojedynek, sto pociech, mów prędzej; nie obraziłem się, nie pogniewałem na ciebie — przemawiał.

Ale co to za pojedynek?

— Obrażono go tem, że mu zarzucono brak nazwiska?

— Brak nazwiska? Będzie miał moje. Ranny? zabity? co?

— Nie; przeciwnie; przerąbał rękę przeciwnikowi.

— Zuch chłopak. Będziecie jutro świadkami mojego ślubu. Dziękuję ci, sto pociech, rębaczu! Bóg cię tu sprowadził, dziwne zrządzenie Boskie Zygmunt żeń się z Sewercią, żeń póki czas. Jest miłość, bo jest Bóg! A są źli, bo jest szatan. Ale, sto pociech, Bóg zwycięża.

Ani myśleć było o spaniu. Pan Rafał zadrzemał w fotelu i tak przespał do rana, a myśmy też przy kominku przedrzymali się nad ranem. Jeno świt już konny pogonił z listem pana Rafała pod Słonne do proboszcza. Stary przyjaciel przybył nad wieczorem, a pan Rafał wziąwszy go z całą powagą do swego pokoju i nas przywoławszy, powiedział:

— Gromiłeś, sto pociech, księże starego grzesznika, zagrażałeś mi karami kościelnemi, aż wyprowadziłem się z własnej grzędy i tu się schroniłem przed Tobą. No, ale przed Bogiem schronić się nie można. Sto pociech, ośmdziesiąt lat, to lada chwila śmierć, otóż oddaję ci się pod opiekę kapłańską, sto pociech, a ty proboszczu i przyjacielu daj mi żonę, daj nazwisko tej, co mi tyle lat towarzyszką życia była, daj nazwisko memu synowi.

* * *

W miesiąc potem byliśmy oboje z Kazią na weselu Zygmunta i odwiedziliśmy pod Słonnem państwa Rafałów.

— Żonciu, sto pociech, dajno rębaczowi wiśniówki — wołał pan Rafał, a dla jegomości pieruniczka. A niechno tu przyjdzie nasz Franuś, trzeba się pochwalić synem.

W Krakowie 20 grudnia 1891.

Sprawozdanie posła Szczepanowskiego.

W lwowskiej Izbie handlowo-przemysłowej, w obecności 15 jej członków, składał przedwczoraj Stanisław Szczepanowski sprawozdanie z swej działalności poselskiej w Radzie państwa. Mówca zwrócił się przedewszystkiem do spraw ekonomicznych. Na pierwszym punkcie stoją tu traktaty handlowe. Doniosłość ich jest nietylko ekonomiczna, ale w wysokim stopniu także polityczna. Z tego powodu tak jak Koło polskie w Berlinie, tak i Koło polskie we Wiedniu z zupełną zgodą przyjęły przedłożenia traktatowe W kierunku kolejowym wiele już bardzo się stało, a w najbliższym czasie ma nastąpić upaństwowienie kolei Ferdynanda, Południowej i Towarzystwa kolei państwowych.

Co do sprawy kolejowej, to upaństwowienie kolei Karola Ludwika jest już faktem dokonanym, a równocześnie zmieniono do pewnego stopnia organizację kolei państwowych wogóle. W tym kierunku Koło polskie i kraj domagali się pierwotnie więcej, niż ostatecznie osiągnięto Jednak i ten stan, wytworzony statutem organizacyjnym, obecnie zaprowadzonym, jest znacznem powiększeniem atrybucji dyrekcyj krajowych. Ale tem, co odejmuje załatwieniu tej sprawy ostrze całe, jest nominacja prof. Bilińskiego szefem kolei skarbowych, przez to bowiem zostaje usuniętą obawa nieżyczliwej dla potrzeb krajowych interpretacji istniejących w tej mierze przepisów i ustaw. Zarzucano prof. Bilińskiemu niefachowość, ale przecież i Czedik nie był fachowym także, a nadto takie wzorowe w tym kierunku państwo, jak Anglja, z zasady nigdy nie powierza kierujących stanowisk fachowcom Jeśli więc dr. Biliński będzie miał ten dar, iż potrafi dobierać sobie ludzi fachowych, to i pod tym względem nikt nie będzie mógł mu niczego zarzucić.

Mówca przechodzi następnie do sprawy zaprowadzenia taryfy frachtowej na kolei Karola Ludwika, przed terminem zakreślonym przez rząd, czego domagała się także Izba handlowa W duchu memorjału Izby handlowej postawił w komisji Izbowej rezolucję, którą uchwalono a dodał także, aby zaprowadzono w Austrji statystykę ruchu kolejowego, któraby nader korzystnie wpłynęła na układanie taryf i uniknięcie przy tem błędów. Dziś już bowiem zastanawiają się w sferach kompetentnych, czy nie zrobiono w ostatniej taryfie towarowej za daleko idących ulg, a to właśnie wskutek tego, iż nie była ona oparta na datach statystycznych.

Mówca przechodzi do naszkicowania ogólnej politycznej sytuacji parlamentarnej we Wiedniu. Rozwiązanie starej Izby, wybór nowej, odbyły się pod hasłem przytłumienia sporów politycznych, a załatwienia czekających na to oddawna spraw ekonomicznych. Program ten został przyjęty powszechnie przychylnie także w Kole polskiem, a to tem łacniej, iż ostatecznie kwestje ogólne polityczne nie dadzą się usunąć przy omawianiu spraw ekonomicznych i społecznych. Jeżeli się domagamy zmian pewnych w ustawach obecnie obowiązujących, to nie ze stanowiska wyłącznie naszego kraju lub narodowości, lecz, że mamy prawo do tego ze stanowiska ogólnego, aby sobie zapewnić znaczenie polityczne i w przyszłości.

Otóż na polu ekonomicznem, dotychczas — z wyjątkiem traktatów — nie wiele zdziałano. Specjalnie i Koło polskie nie miało sposobności zająć dotychczas określonego ściśle stanowiska, a to skutkiem tego, iż od nowych wyborów nie było zgromadzenia Sejmu krajowego, za którego delegację Koło polskie zawsze się uważa. Przyszła sesja Sejmu będzie więc bardzo ważną a później dopiero Koło polskie będzie mogło rozpocząć pracę programową, postawić szereg życzeń ekonomicznych.

Wobec tego trzeba było poprzestać na określeniu stosunków wobec innych stronnictw i na załatwieniu spraw bieżących. Odbudowanie dawnej prawicy nie okazało się możliwem, a ostatnie wystąpienie młodoczechów zdaje się uniemożliwiać, by wkrótce mogło być to rzeczą prawdopodobną. Najlepszą krytyką dla rewolucyjnych zapędów przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy w Austrji jest to, iż dozwolono z zupełną pobłażliwością zapędom tym się wyszumieć. Co stałoby się z Gregrem i jego stronnictwem, gdyby wystąpił z podobnemi zarzutami w sąsiedniem państwie, którego wymieniać nie potrzebuję. Zresztą zdania Gregra nie wszyscy młodoczesi podzielają; już Herold złagodził wrażenie jego mowy. Nie trzeba zapominać, iż w tem stronnictwie powstaje nowe stronnictwo: realiści Co do stronnictwa arystokracji czeskiej, to stronnictwo to jest w istocie przejęte duchem narodowym, a niektórzy młodzi jego członkowie, jak młody ks. Schwarzenberg, dają do wody wielkiego taktu w postępowaniu względem młodoczechów.

Mówca przystępuje następnie do omówienia stosunków względem klubu Hohenwarta i podnosi to, iż wyrobiło się przekonanie, że zrywać z tym klubem, który nieraz dawniej popierał nas, nie wypada: Klub ten w istocie stanowił zawsze rękojmię, iż istnieje w Austrji kilka miljonów Niemców katolickich a patrjotycznych, którzy mimo wszystkiego, nigdy nie dali się użyć do zwalczania autonomji i gnębienia naszej narodowości. Pozostać z tym klubem w dawnej łączności zdawało się tem słuszniejszem, iż mamy pozostać przez tę kadencję na polu prac ekonomicznych.

W dalszym ciągu przystępuje mówca do omówienia stosunku do lewicy. Mówca zaznacza, iż już nastąpiło pewne zbliżenie się lewicy do rządu, które odbiło się w nominacji Kuenburga ministrem. Nasza polityka w Wiedniu nie ma być polityką afektów, ale przeprowadzeniem ważnych postulatów krajowych w miarę możności W czasie sprawy indemnizacyjnej lewica rzekomo miała zajmować stanowisko neutralne, a tymczasem z dnia na dzień dzienniki wiedeńskie i zagraniczne, z nią zostające w stosunku, sypały zarzutami i wycieczkami przeciw nam

Mówca zaznacza, iż uważa za obowiązek reprezentacji kraju w Wiedniu i swój, jako posła Izby handlowej, wystąpić jak najenergiczniej przeciw aljansowi ze stronnictwem, którego myślą przewodnią była i jest zazdrość o chleb, biurokracja centralistyczna, a zachowanie się stronnictwa tego w sprawie organizacji kolejowej będzie ostrzeżeniem, iż przy wszelkich aljansach z tem stronnictwem będzie zależeć przedewszystkiem na zawarowaniu korzyści ekonomicznych dla kraju, aby interes kraju nie był narażony na szwank wskutek wpływów powyższych. Lewica jest reprezentacją nie więcej, jak połowy Niemców austrjackich, a liczny jej skład jest wynikiem Schmerlingowskiej geometrji wyborczej, tej zaś na razie zmienić nie można.

Mówca podnosi, iż koniecznie jest rzeczą Koła polskiego, aby w poszczególnych dykasterjach rządowych we Wiedniu byli ludzie, znający potrzeby kraju, a chcący i umiejący przynieść mu usługi. „Chcący“ powiedziałem, bo nie chodziło o to, aby tylko tam obecnością swoją świecił, a jak kto przyjdzie do niego, jak się to mówcy zdarzyło, nie chce mówić po polsku, „bo to razi kolegów“ siedzących w tem samem biurze. Nie takich trzeba.

A przecież jest tyle we Wiedniu ważnych spraw, których pilnować potrzeba, że wymienię tylko sprawę targu bydła i nierogacizny. Otóż lewica, tracąca podstawę swoją w samym duchu centralizmu, tracąca podstawę swą narodową wskutek braku łączności naturalnej między nią, a ludem (z wyjątkiem może Czechów niemieckich), ta lewica, gdyby została pozbawiona, przez powoływanie do Wiednia urzędników krajowców, materjału biurokratycznego, centralistycznego, musiałaby utracić swe znaczenie; a że jest już na tej drodze, dowodem tego, iż sama szuka dzisiaj zbliżenia z rządem, bo wie, iż samo zetknięcie się z rządem powstrzyma ją w tym upadku, w jakim jest od lat dziesięciu. Pomiędzy lewicą jest wielu ludzi wykształcenia europejskiego. Chodzi więc tylko o to, aby ci ludzie zdecydowali się bez animozji politycznej przyłączyć do załatwiania spraw bieżących — a wtedy możnaby mówić już o wspólnej z nimi w pewnych kierunkach akcji.

Na charakterystyce poszczególnych członków obecnego rządu zakończył poseł Szczepanowski swoje sprawozdanie, a na kilka interpelacyj odpowiedział, że zawsze i wszędzie broni i bronić będzie praw krajowych i przemysłu krajowego. Kraj nasz w sprawach przemysłu sam sobie wystarczyć może i sam może zaspokoić wszelkie potrzeby instytucyj kolejowych i pocztowych.

W końcu przewodniczący, p. Piepes, złożył p. Szczepanowskiemu podziękowanie za wyczerpujące sprawozdanie, na czem zamknięto zebranie.

Rosjanin o „1863 roku“.

W Wilnie wyszła z druku książka *), napisana przez niejakiego p. Briancewa, nauczyciela realnej szkoły, autora wydanej w 1889 r. „Historji państwa litewskiego od najdawniejszych czasów“ i „Zarysu Litwy starożytnej oraz zachodniej Rosji“. Już sam fakt, iż te książki opuściły prasę w Wilnie, w tem d z i s i e j s z e m, smutnem, przez wroga opanowanem Wilnie, świadczy, że autor bezstronnością nie grzeszy: prawdy pod rządami p Kachanowa nie szukać!... Najnowsza praca takiemi samemi odznacza się „przymiotami“, co i poprzednie. Bądź co bądź warto posłuchać, co „profesor wileński“ o powstaniu mówi. Przytaczamy treść niniejszej książki według *Wileńskiego Wiestnika,* który z entuzjazmem wyraża się o pracy „uczonego“ i nie szczędzi bezwzględnych pochwał. — Opinje tego dziennika są tak ciekawe, że wraz z poglądami p. Briancewa stanowią interesujący przykład zaniku wszelkiego poczucia słuszności i prawdy w rosyjskich publicystach.

Na wstępie *Wileńskij Wiestnik* (nr. 275) poświęca gorące słowo pamięci „grafa Michaiła Nikołajewicza Murawjewa“, który dla redaktorów tego organu jest ideałem wszelkich doskonałości. Ztąd płynie i sympatja *Wiestnika* względem książki pana Briancewa, umiejącego cenić zasługi tego „zasłużonego“ męża.

Jest więc dzieło p. Briancewa napisane z wielką sztuką, poważnie i spokojnie. *Wiestnik* jest najgłębiej przekonany, że każda myśl autora oparta na gruntownej podstawie zwycięża swoją logiką; żelazna konsekwencja rozumowania druzgocze wszystko, coby mogło sprzeciwić się jej sile!.. Z jaką to czelnością potrafią ci ludzie pisać, że „legalny rząd rosyjski otacza naród polski bezgraniczną troskliwością, że mu tysiączne wyświadcza łaski, zapomina mu zdradę popełnioną w 1812 r. (?)“ itd. itd., a ten niewdzięczny naród powstaje przeciwko swej opiekunce! Charakterystyczny przypisek zamieszcza *Wiestnik* i dodaje uwagę, że trzeba oddać sprawiedliwość ludowi polskiemu, który nigdy — z wyjątkiem pojedynczych wypadków — nie buntował się przeciwko Rosji. Miła pochwała — nieprawdaż? Wielki to zaszczyt przynosi chłopu polskiemu — woła *Wileńskij Wiestnik.*

Łagodne postępowanie rządu nie było w możności powstrzymać Polaków od wybuchu. „Lecz nie mieli oni dosyć środków, aby otwartą, honorową rozpocząć walkę, więc podziemnych chwycili się sposobów. Tą drogą chcieli dopiąć swego celu, który był nielegalną chimerą. Pomimo wszystko, powstanie zgnębiono i szlachta wraz z duchowieństwem kornie znowu przed legalną władzą musiała schylić czoło **)“.

Briancew na początku swej historji maluje obraz pomiędzy 1831 – 1863, charakteryzuje usposobienie Polaków na emigracji i w kraju, przedstawia — według swoich zapatrywań — dążności i prądy, jakie przebiegały społeczeństwo polskie. Autor dzieli rozwój wypadków na następujące części: I. Powstanie w Królestwie Polskiem. Pojedyncze rozdziały: sprzysiężenia emigrantów w Paryżu, nadzieje Polaków, oparte na wierze w Napoleona III; epoka manifestacyj i demonstracyj w Warszawie; działalność rewolucjonistów r. 1862 r.; epoka zbrojnego powstania w 1863 r; duchowieństwo katolickie i jego udział w powstaniu; zmiany w administracji rosyjskiej; noty dyplomatyczne z powodu powstania w Polsce; stłumienie powstania przez wojska rosyjskie. Część II Powstanie Polaków na Litwie i Białej Rusi: pierwsze znamiona ruchu rewolucyjnego na Litwie; epoka manifestacyj w Wilnie; petersburskie kółka rewolucyjne; działalności partji Białych. Część III. Michał Mikołajewicz Murawjew: jego charakterystyka; opinja o nim za granicą. Zmiany wewnętrzne w „Północno-Zachodnim“ kraju przez Murawjewa dokonane.

Wileńskij Wiestnik nie może się powstrzymać od uwielbień względem autora książki Rosja będzie wdzięczną Briancewowi za takie wiekopomne dzieło. „Polacy zaś czerpać (?) ztąd będą zawsze naukę na przyszłość, trzeźwe zapatrywania na życie — aby nigdy nie próbowali tych zgubnych środków odrodzenia, jakich używało pokolenie 1863 r.“

Organ p, Kachanowa propaguje myśl, aby w książkę Briancewa o powstaniu zaopatrzyć wszystkie gimnazjalne biblioteki.

Tak się pod rządem rosyjskim młodzież uczy z historji... prawdy!..

*) Polskij miatież 1863 g. Soczinienje P. Dm. Briancewa. Wilna. 1891 g. str. 263.

**) Wszystkie ustępy w cudzysłowie przytoczone, tłumaczone są z rosyjskiego.

Zatarg meklembursko-pruski.

Meklemb. Nachr. dziennik, który ma być organem sfer rządowych, zadaje sobie pytanie, czy wewnętrzny pokój spotężniał, odkąd się Niemcy zjednoczyły? Na pytanie to odpowiada rzeczony dziennik, że niestety stosunki pomiędzy państwami związkowemi stanowczo się pogarszają. Odwołując się na Bawarję pisze:

„Smutno, jeśli Prusy robią sobie nieprzyjaciół również tam, gdzie przyjaciół mieć mogą, jeśli wobec innych państw związkowych rządzą się polityką, która dobrze myślących mężów wszystkich stronnictw przeciw sobie podburza. Książę Bismarck, odkąd nowe państwo istnieje, czynił wszystko, aby zabezpieczyć i ustalić wewnętrzny pokój (?) i aby sztucznie nie wzbudzać rozdrażnienia tam, gdzie pierwotnie radość panowała. Dzisiaj kroczą innemi drogami. Zastępuje się wedle potrzeby, względność — bezwzględnością, prawość — siłą mocniejszego, a powaga poszczególnych książąt jest lekceważoną“.

W późniejszym numerze donoszą *Meklemb. Nachr.*, że wielu oficerów pruskich, załogujących w Meklemburgji, przestało abonować tę gazetę z powodu powyższego artykułu. Redakcja twierdzi najpierw, że nie myśli wzniecać jakichkolwiek partykularystycznych tendencyj, albo łamać lojalności względem cesarza; w dalszym zaś ciągu mówi:

„Nie chodzi tutaj o lojalność, tylko o kwestję, czy cała akcja przeciw meklemburskiej konwencji militarnej, którą jenerał Leszczyński z wielką otwartością przed licznymi świadkami swego czasu proklamował, i której rozmaite fazy przeżyliśmy — czy akcja ta odpowiada stosunkom, jakie istnieć winny pomiędzy związkowemi mocarstwami. Jest to faktem, którego nikt nie zaprzeczy, że rozmaitość pojęć o militarnej konwencji została rozstrzygniętą ze strony pruskiej na własną korzyść, i odwołano się w tym względzie do przewagi siły fizycznej. Nie myślimy jednak zapuszczać się w zawiłe spory, które zrozumienie konwencji jest trafnem, a które fałszywem — chodzi nam tylko o zasadniczą kwestję, czy w niemieckiem państwie dyferencje pomiędzy związkowemi państwami załatwiane są przez radę związkową, czy też przewagą siły zbrojnej. Któż nam, monarchicznie usposobionym Meklemburczykom weźmie za złe, jeśli krępowanie naszego drogiego monarchy odczuwamy, jakoby własne“.

Fakta, na które odwołują się *Meklemb. Nachr.* nie są znane, o ile nam wiadomo, w prasie niemieckiej. *Voss. Ztg.* wyraża to przypuszczenie, że ostra wycieczka *Meklemb. Nachr.* została wywołana zmianą, jaka zaszła w urzędzie szefa departamentu wojskowego w Maklemburgji. Rzeczony dziennik meklemburski sądzi zresztą, iż sprawa ta przyjdzie pod dyskusję w radzie związkowej i w Sejmie meklemburskim gdzie zostanie zbadaną i wyjaśnioną, z czego będzie się można przekonać, że jej oburzenie jest uprawnionem.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ W Nr 289 *Wieku* spotykamy artykuł, poświęcony sprawom teatru polskiego, pełen doskonałych uwag o stanie bieżącej literatury dramatycznej i o siłach artystycznych, jakie posiadamy. Autorowie artykułu: Rzętkowski i Mieszkowski, zwracają uwagę, iż w Warszawie w ciągu ubiegłego roku tylko „Pierwszy bal“ Zygmunta Przybylskiego tonem swoim i nastrojem odskakuje od zwykłej miary produkcji średniej, dzięki poezji i serdeczności, jaką tchnie wyraźnie. Repertuar obcych utworów stał daleko wyżej od oryginalnego. Co się tyczy sił artystycznych autorowie artykułu żądają, aby personel teatru Rozmaitości i Wielkiego odświeżyć młodemi artystkami. „Czy wypada mieć pretensję do widzów, iż wspominając czas, kiedy Bakałowiczowa, później Popiel, Deryng, Urbanowiczówna, łączyły w sobie talent z wdziękiem niewieścim, niechętnie dziś zagląda na scenę“. Nabytki jakie zrobił teatr warszawski są żadne, panny: Micińska i Wieńczycka nie mają warunków. P. Bolesławski, b. aktor prowincjonalny, ma za sobą rutynę ale i nawyknienia nieszczególne. Trzeba więc temu zaradzić. Przypominają tedy autorowie Kraków, jako źródło, z którego zawsze czerpano pomoc dla warszawskiego personelu. Dziś ich zdaniem są na scenie krakowskie, trzy siły młode, o których Warszawa pamiętać powinna, a mianowicie, panny: Dzirytówna, Trapszówna i p. Śliwicki — Cały artykuł napisany z wielką znajomością sceny i choć jest pobieżny, rzuca światło na obecny stan teatru.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* W Bydgoszczy panuje mania samobójstw. W przeciągu paru dni odebrali sobie życie: Hildebrand stelmach i Krzyżanowski kelner W obydwóch wypadkach nędza stała się przyczyną targnięcia na życie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Obradujący we Wiedniu kongres weteryna ski, uchwalił wnieść petycję do Rady państwa, aby do szkół weterynarji przyjmowano tylko takich kandydatów, którzy mają skończone gimnazjum, aby podniesiono socjalne stanowisko lekarzy weterynarji, aby karano sądownie partactwo weterynarskie (leczenie zwierząt przez nieweterynarzy), aby zniesiono instytucję konowałów (Kurschmiedów) i aby zaprowadzono obowiązkową asekurację bydła.

* Zmarła tu wdowa po kapitanie artylerji, Janie Pollecie, który w r. 1848, jako „Feuerwerker“, w dniu 14 marca na Michaelerplatz stanął przed otworem armaty, „aby przeszkodzić strzelaniu do Wiedeńczyków“. Czyn ten przeszedł już w myt.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* Główna wygrana tegorocznej węgierskiej loterji państwowej w sumie 100.000 złr. padła w Pięciu Kościołach siedmiogrodzkich na niejakiego Tomasza Bujanicza, kelnera. Kupił on los na kilka dni przed ciągnieniem, wiadomość zaś o wygranej, przyjął bardzo spokojnie, ani na chwilę nie tracąc zimnej krwi. Nie porzucił nawet obowiązków zawodowych i dalej usługiwał gościom, zbierając napiwki, których znalazło się więcej, aniżeli zwyczaj, gdyż mnóstwo ciekawych napływało przez kilka dni do owej restauracji, aby tylko poznać i przypatrzyć się szczęśliwemu graczowi. Ta ciekawość ludzka do tego stopnia wreszcie rozdrażniła Bujanicza, że opuścił miasto, zacierając za sobą wszelkie ślady.

* Wyznanie mojżeszowe należy we Węgrzech do religij cierpianych, lecz przez państwo jako równouprawnione nie uznanych. Obecnie rozpoczął się ruch pośród żydów węgierskich, dążący do wywalczenia emancypacji, które to dzieło rozpoczęte w r. 1867, następnie zostało przerwane. D. 6 b. m. odbyło się w Budapeszcie, w sali posiedzeń żydowskiego zboru wyznaniowego, zgromadzenie przeszło 500 notablów żydowskich, na którem wybrano komitet, który się ma zająć wypracowaniem petycji do parlamentu i organizowaniem agitacji w tym duchu po całym kraju. W motywach petycji ma być wyrażonem, że żydzi węgierscy jak najsilniej popierają wszelkie narodowe i cywilizacyjne dążności Węgrów i stanowią najliczniejszy czynnik madjaryzacji!

KURJER PRASKI.

* Znany kompozytor czeski, Dworzak, przyjął w Nowym Jorku stanowisko dyrektora konserwatorjum muzycznego, z pensją roczną 15.000 dolarów.

KURJER BERLIŃSKI.

* 150 lat istnienia skończyła ubiegłej niedzieli wychodząca w Wrocławiu *Schlesische Ztg.* Pierwszy jej numer ukazał się 3.go stycznia roku 1742 p. t.: *Schlesische privilegirte Staats-Kriegs-und Friedens-Zeitung.* Obecnie wychodzi ona codziennie w trzech wydaniach.

KURJER PARYSKI.

* Pani Carnot, żona prezydenta rzeczypospolitej, zachorowała na influenzę. Stan jej nie budzi żadnej obawy.

* Umarł książę Durcal, skuzynowany z królewską rodziną hiszpańską. Pogrzeb miał się odbyć we czwartek, lecz na rozkaz telegraficzny z Madrytu, wstrzymano przygotowania, gdyż ambasada hiszpańska otrzymała polecenie, aby pochowanie zwłok odbyło się z całą pompą, i na koszt państwa.

KURJER BRUKSELSKI.

* Z powodu wybuchu na okręcie, jaki się zdarzył w ostatnich dniach grudnia r. z. w porcie antwerpskim, kilka pism belgijskich podaje szczegóły, które w dziwnem świetle przedstawiają warunki bezpieczeństwa tegoż portu. I tak jeden z dzienników pisze, że nad rzeką Skaldą, tuż pod miastem, znajdowało się na lichtanach (lekkie statki, na które bywają wyładowywane towary z okrętów) 335 ton i 600 beczek prochu oraz 400 cetn. dynamitu w jednem miejscu; nadto, że o tej samej porze, kiedy barka francuzka wyleciała w powietrze, przeładowywano w nader nieostrożny, a nawet trwogę wzbudzający sposób, proch z lichtanów na parowiec. Cała ta masa materjału wybuchowego znajdowała się w niewielkiej odległości od barki, na której nastąpiła eksplozja i gdyby jedna iskra tylko wpadła między te zapalne masy, połowa Antwerpji wyleciałaby w powietrze. Prasa domaga się szybkiego zaprowadzenia środków, zapewniających bezpieczeństwo portu i słusznie: — ja że łatwo bowiem przejeżdżający okręt może uderzyć o lichtan prochem naładowany i sprowadzić wybuch. Na posiedzeniu Rady gminnej, odbytej w kwestji przedsięwzięcia środków takich, radca miejski Gittens oświadczył, co następuje: „Jeden z tutejszych domów miał przed kilkoma tygodniami na składzie 600 skrzyń dynamitu, z tych sześć w korytarzu; jedno uderzenie nogą, a połowa Antwerpji wyleciałaby w powietrze“. P. Gittens nie wymienił nazwiska domu, nie chcąc wyprzedzać śledztwa sądowego. Zeznanie to wywołało niesłychane wzburzenie w całem mieście. — Ową barkę, która wyleciała w powietrze, spotkali rybacy podczas burzy, na wybrzeżu Flandrji, gdzie pływała opuszczonna przez załogę i sprowadzili ją do Ostendy, a następnie do Antwerpji, właściwego miejsca je przeznaczenia Barka wiozła 20 000 klgr. dynamitu i władze antwerpskie kazały go wyładować na lewem wybrzeżu Skaldy. Przypuszczają, iż dwaj Francuzi, którzy pozostali na pokładzie, zatrzymali potajemnie dynamit; znaleziono ciała ludzkie tak poszarpane, że niepodobieństwem było je złożyć. Były to niewątpliwie szczątki owych Francuzów. Katastrofa zdarzyła się o 25 metrów od miejsca, w którem w r. 1889 wyleciała w powietrze fabryka Corvillain'a.

KURJER ZAGRZEBSKI.

* Na scenie zmarł nagle artysta teatru narodowego w Zagrzebiu, Sajewicz, tknięty apopleksją. Był on ulubieńcem zagrzebskiej publiczności, śmierć jego przeto wielkie zrobiła wrażenie na zebranych w sali teatralnej widzach; przedstawienie przerwano.

ROZMAITOŚCI.

Maharadżah Manipuru, zmarły niedawno, padł ofiarą przesądów religijnych. Pewnego dnia podano jemu i książętom wodę filtrowaną. Maharadżah wszakże pić jej nie chciał, albowiem według jego zapatrywań religijnych była splamioną. Używał więc zepsutą wodę ze studni, znajdującej się obok jego mieszkania, zapadł skutkiem tego ciężko na zdrowiu i umarł. Dwaj inni książęta zachorowali niebezpiecznie, reszta książąt zaś nabrała od owej pory więcej zaufania do medycyny europejskiej, piją filtrowaną i przegotowaną wodę, a co więcej wzięli sobie stałego lekarza europejskiego.

Pułkownik Soufflot, który był członkiem „wielkiej armji“, obchodził w Paryżu setną rocznicę urodzin i z tej okazji obdarzony został krzyżem komandora legji honorowej. Krzyż legji honorowej otrzymał Soufflot w r. 1813, oficerem zaś został w r. 1843.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	**1** zł. **35** ct.	
Kwartalnie . . .	**4** „ — „	
Półrocznie . . .	**8** „ — „	
Rocznie	**16** „ — „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „ **15** „	

Na prowincji

z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . .	**1** zł. **70** ct
Kwartalnie . . .	**5** „ — „
Półrocznie . . .	**10** „ — „
Rocznie	**20** „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . **5** zł. **80** ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . **6** zł. **70** ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Zaklika“.

Ci z nowych abonentów, ktorzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybkowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

PREMJUM NOWOROCZNE

Wszyscy prenumeratorowie „KURJERA POLSKIEGO“ otrzymają, jako bezpłatne premjum noworoczne reprodukcję

ALBUMU

ofiarowanego przez Członków Koła polskiego przewodniczącemu JE. Jaworskiemu. Album to składa się z 18 wspaniałych rysunków, wykonanych przez znanego artystę-malarza Tadeusza Rybkowskiego, a przedstawia 18 krajobrazów najpiękniejszych okolic naszego kraju. na których tle widnieją portrety polskich członków Izby panów, oraz wszystkich Członków Koła polskiego w Wiedniu.

Z Rady państwa.

Posiedzenie Izby poselskiej dnia 8 stycznia, zagaił prezydent Smolka, który po krótkiej słabości już zupełnie odzyskał zdrowie. Dr. Smolka rześkim krokiem wstąpił na trybunę prezydjalną i pewną ręką ujął dzwonek, aby dać znać, że posiedzenie się rozpoczyna. Głos prezydenta był silny i słyszano go wyraźnie w całej Izbie. Dr. Smolka prowadził obrady z zwykłą energją, a wszyscy członkowie Izby cieszyli się bardzo, że ujrzeli powszechnie szanowanego prezydenta w pełni sił fizycznych i umysłowych, na stanowisku, do którego się przywiązał i którego jest ozdobą. Ze wszystkich stron Izby okazywano drowi Smolce szczere sympatje.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 12. Na ławie ministrów zasiedli: hr. Taaffe, hr. Falkenhayn, baron Prażak, dr. baron Gautsch, margrabia Bacquehem, hr. Welsersheimb, dr. hr. Schoenborn, Zaleski, hr. Gandolf Kuenburg.

Po załatwieniu spraw formalnych i innych mniej ważnych, przystąpiono do nagłego wniosku dep. Schauera, w sprawie dodatków drożyźnianych dla urzędników państwowych.

Dep. Schauer przedstawia wniosek nagły o udzielenie takiego dodatku urzędnikom państwowym i służbie w Salzkammergut.

Deputowani: Promber, Nitsche i Eilbacher, zapytują rząd:

1) Czy prawdą jest, iż tylko urzędnicy niższych rang w miastach, liczących najmniej 40.000 mieszkańców, odebrać mają dodatki drożyźniane.

2) Co rząd zamierza uczynić w tej niecierpiącej zwłoki sprawie.

Dalej między innemi zdaje dep. hrabia Kaunic sprawę o petycji praskiego Towarzystwa kobiet „Minerwa“, o dopuszczenie kobiet na wydział lekarski i filozoficzny uniwersytetów austrjackich. Ten sam deputowany referuje także o petycji wiecu pewnej liczby kobiet ruskich z Bukowiny i Galicji w Stryju, która to petycja prosi o dopuszczenie kobiet do uniwersytetów i o ustanowienie gimnazjum żeńskiego w Stryju, przedstawiając imieniem komisji wniosek o przekazanie obydwóch petycyj rządowi do gruntownego zbadania. Izba wniosek ten przyjmuje.

Gdy na porządek dzienny weszła sprawa zatwierdzenia wyboru dep. Foreggera, zaczem oświadczyła się komisja, wystąpił słowacki dep. Gregorec z protestem. Foregger zwrócił na siebie uwagę w r. 1875, kiedy wniósł o ustawodawcze uznanie wolnomularstwa. Nadto jest on wrogiem Słowieńców a choć się urodził z rodziców słowieńskich, czuje się takim Niemcem, jak gdyby w prostej linji pochodził od groźnego Hagena z starożytnej epopei niemieckiej. (Wesołość). Wybory z Cilli nie były wolne. Mianowicie należy ubolewać nad postępowaniem urzędników państwowych, bo tylko im zawdzięcza Foregger swe zwycięztwo.

Po odpowiedzi Foreggera, wybór tego ostatniego zatwierdzono.

Dep. Eim i towarzysze wnoszą do rządu interpelację, wymierzoną przeciw nadużyciom zarządów kas chorych dla robotników.

Dep. Tilszer i tow. interpelują rząd w sprawie konfiskaty numeru *Narodnich Listów*, w którym były zamieszczone oświadczenia wyborców, że godzą się na znaną mowę dra Gregra.

Dep. Promber wnosi o udzielenie zapomogi niektórym okolicom Morawy, gdzie panuje niedostatek.

Dep. Reicher i Heilsberg wniósł o udzielenie urzędnikom państwowych dodatków drożyźnianych.

Następne posiedzenie we wtorek. Na porządku dziennym będą traktaty handlowe.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Marcjanny panny jutro: śś. Honoraty i Higina p.

Rocznice:

Moskale w porozumieniu z Tatarami szarpali Polskę, z czego korzystając Albrecht brandenburski, także do napadu na Polskę się sposobił. Król Zygmunt I postanowił uprzedzić napad na Albrechta i upokorzyć jego zuchwalstwo. Wysłał dworzanina swojego Hipszyca z upomnieniem do Albrechta, a gdy to upomnienie na nic się nie zdało i Albrecht z pośpiechem się zbroił, wydał król wiec pospolitego ruszenia, a równocześnie rozesłał uniwersały zwołujące Sejm do Torunia w grudniu 1519 roku. Sejm toruński z największą gotowością uchwalił podatki na wojsko, którego dowództwo objął Mikołaj Firlej, hetman wielki koronny. Albrecht rozpoczął sam kroki zaczepne zajęciem Brunsberga w Warmji, ale też było to jedyne jego powodzenie. Firlej zajmował prędko miasta pruskie, bo mieszkańcy sami poddawali się chętnie łagodnemu rządowi polskiemu. *Dnia 10 stycznia 1520 roku* poddał się Firlejowi po trzech dniowem bombardowaniu Kwidzyn, a Job, biskup firmezański, rezydujący w Kwidzyniu, nie czekając nawet poddania uznał nad sobą zwierzchność Zygmunta i hołd wykonał. Jedna twierdza Holland wytrzymała atak Polaków. Albrecht usunął się do Królewca, wzywając pomocy książąt niemieckich i skarżąc się całemu światu na Zygmunta.

Pierwszy numer „Przeglądu autonomicznego,“ pisma wydawanego staraniem wydawnictwa *Kurjera Polskiego* opuścił w dniu dzisiejszym prasę i zawiera: 1) Dr. Józef Orłowski: Reforma ustawy gminnej; 2) Teofil Merunowicz: Autonomiczna służba zdrowia; 3) Marjan Orłowski: W sprawie stosunku Wydziałów powiat. do władz sądowych; 4) Dr J. Błeszyński: O wymiarze sprawiedliwości; 5) Dr. A. Molicki: Zarządy gminne wobec zadań ekonomicznych; 6) Dwadzieścia pięć lat rządów autonomicznych (Sprawozdanie Wydziałów Rad powiatowych); 7) Tadeusz Wisłocki: Orzeczenia Trybunału administracyjnego; 8) Decyzje Wydziału krajowego; 9) Rozporządzenie Wydziału kraj. w sprawie policji ogniowej dla miast i miasteczek; 10) Okólniki Wydziału kraj. w sprawie dróg krajowych; 11) Kronika; 12) Odezwa; 13) Wiadomości urzędowe; 14) Ogłoszenia.

Przegląd autonomiczny będzie organem dla spraw samorządu krajowego, i wychodzić będzie na razie jako dwutygodnik 10 i 25 każdego miesiąca. Przedpłata wynosi rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt. Dla prenumeratorów *Kurjera Polskiego*: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr.

Biuro Redakcji i Administracji znajduje się w Krakowie przy ulicy Szewskiej l. 7, I. piętro.

Dla 500 głodnych dzieci. Komitet pragnąc przyjść z jak najspieszniejszą pomocą biednym dzieciom i rozpocząć rozdawnictwo obiadów już od poniedziałku, t. j. 11 b. m., zarządził 5 b. m. podział dzieci do pojedyńczych klasztorów, które z największą gotowością pomoc swą w tej sprawie przyrzekły.

Z list, złożonych przez zarządy szkół na ręce członka komitetu p. Twaroga, pokazało się, iż liczba biednych, potrzebujących takich obiadów, wynosi 505 dzieci, a nadto dla 50 dziewcząt, które dostają ciepłą zupę na obiad u Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, potrzeba 50 porcyj chleba, gdyż biedne te dziewczęta dla braku materjalnych zasobów swych Dobrodziejek muszą na samej zupie poprzestawać. W ogól nej liczbie 505 dzieci jest 248 chłopców i 257 dziewcząt.

XX. Misjonarze na Kleparzu będą podejmowali 208, a „Tania kuchnia“ 40 chłopców. Do Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu przeznaczono 113, do PP. Felicjanek na Smoleńsku 79 dziewcząt. Oprócz tego uchwalono zwracać Siostrom Augustjankom na Kazimierzu koszta żywienia 50 dziewcząt, gdyż zakony te, rozpoczynając zbyt szczupłemi funduszami, nie mogą przyjść tym nieszczęśliwym dzieciom z materjalną pomocą. Z dobrodziejstwa jednego z tutejszych pp. piekarzy, który ofiarował się dostarczać 25 bułek dziennie przez całą zimę, postawiono skorzystać w ten sposób, iż komitet będzie zakupywał jeszcze 25 bułek, ażeby posilniejszemi uczynić obiady 50 dziewcząt, które dotąd na samej zupie tylko muszą poprzestawać.

Dla dzieci, które wśród zimy zachorują, będą mogły matki zabierać ciepłe obiady do domów. Komitet, mając przed oczami tak nędzne dotychczasowe żywienie tej znacznej liczby dzieci i to przez kilka lat ich dzieciństwa, postanowił przyczynić się do fizycznego pokrzepienia tych nieszczęśliwych istot najpożywniejszemi zupami, mianowicie: mięsnemi w 4 dniach tygodnia, a w innych mamałygą, polentą, grochówką i t. p.

Ponieważ u jtaniej obliczone obiady (porcja zupy 3 cnt., chleba $2\frac{1}{2}$ cnt.) dla 505 dzieci wymagają funduszu na przeciąg zimy około 2700 złr., ponieważ nadto będzie musiał komitet zaopatrzyć wspomniane klasztory w odpowiedni inwentarz, co dopełni sumy 3000 złr., uchwalono jednomyślnie zaprosić grono pań na „Opiekunki głodnych dzieci“, gdyż to jedyna nadzieja, że przy ofiarności publicznej i przy współudziale Pań Opiekunek polepszy się dolę tych biednych istot, które dotkliwy głód cierpią, a ci, których sercu są najdroższe, zaradzić im nie mogą, bo sami stoją bezsilni wobec zimy, wobec drożyzny i zagrażającej klęski głodowej.

Mamy nadzieję, że Szanowne Panie Opiekunki nie tylko obmyślą środki przyjścia tej dziatwie z materjalną pomocą, lecz nadto zechcą odwiedzać te biedne istoty, przy ich wspólnych posiłkach w porze obiadowej i tam współczuciem, im okazywanem, wlewać w te młodociane serca otuchę lepszej przyszłości, wiarę w miłosierdzie Boskie i ludzkie. Wpływ ten moralny, przy całem otoczeniu klasztornem, z którego będzie przebijała ta czysta miłość bliźniego, przemówi uszlachetniająco do kilkuset serc młodocianych, których uprawa leży dotąd odłogiem.

Opłakany los tych 500 nieszczęśliwych istot, które nie wiedzą, co ciepły posiłek; opłakany los nieszczęśliwych rodziców, którzy pomocy dzieciom swym nieść nie mogą, — niechaj zjednoczy przy pośrednictwie Szanownych Pań Opiekunek wszystkie Panie krakowskie w Towarzystwo „Dobrodziejek głodnych dzieci“.

Składki upraszamy nadsyłać do redakcyj i do skarbnika komitetu dra K. Grabowskiego, ulica Bracka, l. 11.

Imieniem komitetu:

Dr. H Jordan, przewodniczący. *Bolesław Filiński*, sekretarz.

P. delegat Laskowski objął w dniu wczorajszym swe urzędowanie. W sali prezydjalnej zebrali się *in corpore* urzędnicy starostwa, w których imieniu przemówił do nowego delegata komisarz starostwa, hr. Starzeński, zapewniając, iż urzędnicy wierni zawsze dewizie cesarskiej „Viribus unitis“, będą się zawsze starali wedle sił i możności pracować dla dobra państwa i kraju.

P. delegat dziękując serdecznie za powitanie, nawzajem witał wszystkich, zapewniając o swojej dla nich przychylności, przyczem ze swojej strony zaznaczył, że się spodziewa nawzajem zaufania i skutecznej pomocy w licznych i trudnych pracach urzędowych. Po powitaniu zwiedził p. delegat biura starostwa, i zapoznał się ze wszystkimi urzędnikami.

P. Kazimierz Pochwalski, znakomity nasz portrecista, przenosi się w tych dniach na stałe do Wiednia. Artysta otrzymał już zamówienie na portret ministra Gautscha i kilka innych portretów wybitnych osobistości wiedeńskich.

† Zmarli. Apolinary Bryszkowski, radca wyższego Sądu krajowego w Krakowie, zmarł wczoraj, przeżywszy lat 53. Wyprowadzenie zwłok z domu l. 1 przy ulicy Czarnowiejskiej, odbędzie się jutro o godzinie 3 po południu. — Józef Skakalski, właściciel apteki w Podgórzu, zmarł dnia 8 b. m. przeżywszy lat 51.

Wykład popularny. Staraniem Wydziału krak. Towarzystwa oświaty ludowej odbędzie się dziś (w niedzielę) o godzinie 3 po południu w sali gimnazjum św. Anny drugi bezpłatny wykład popularny prof. Wincentego Stroki: „O Zygmuncie Krasińskim“ (część druga).

Podziękowanie. Komendant szkoły kadeckiej kapitan Uhle, nadesłał na ręce pana prezydenta miasta podziękowanie Magistratowi miasta Krakowa za pomoc straży ogniowej miejskiej przy pożarze, jaki nawiedził gmach szkoły w dniu 4 stycznia b. r.

P. Mira Hellerówna jutro wieczornym pociągiem przybywa do Krakowa. Koncert znakomitej śpiewaczki odbędzie się nieodwołalnie 13 b. m. Radzimy spieszyć się z kupnem pozostałych biletów, bo może ich zabraknąć. Jutro podamy program, który zawiera rzeczy pierwszorzędnej wartości artystycznej.

„Wilkołaki“, nowelię Czesława Pieniążka, drukowaną w naszem piśmie przed dwoma laty, umieściło czasopismo sztuttgardzkie *Splitter* w tłumaczeniu niemieckiem Alberta Weissa pod tytułem: „*Unter Wehrwölfen Weinachts-nocturns (Volkssage)*“. W temże piśmie przed dwoma miesiącami umieścił dr. Weiss tłomaczenie innej nowelli Czesław Pieniążka „Na zgliszczach“ p. t. „*Auf Schutt und Trümmern*“. Cieszymy się prawdziwie, że autorowie nasi coraz więcej zyskują sobie uznania pośród niemieckiej publiczności.

Z Towarzystwa rybackiego. W miesiącu styczniu ze względu na czas ochronny nie wolno łowić, ani sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb. Nie wolno jednakże ani łowić, ani sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb, które, mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż miary tutaj podane: sandacze niżej 40 cm., bolenie niżej 40 cm., głowacice niżej 40 cm., wyrozub niżej 40 cm., węgorze niżej 40 cm., łososie niżej 30 cm., czeczugi niżej 30 cm., brzany niżej 25 cm., jazie niżej 25 cm., pstrągi niżej 20 cm., lipienie niżej 20 cm., świnki niżej 20 cm., cytry niżej 20 cm., klonki niżej 20 cm., brzanki niżej 16 cm., czopy niżej 16 cm.

Rybak złowiwszy ryby, niemające miary wyżej wymienionej, obowiązanym jest pod własną odpowiedzialnością natychmiast z potrzebną ostrożnością takowe napowrót puścić do wody.

Myśl założenia w Krakowie stawku wylęgowego do wychowania narybku karpia znalazła w kołach rybackich przychylne uznanie. P. Michał Naimski, znakomity hodowca ryb w Zatorze, uznaje ten projekt jako bardzo praktyczny i doniosły, radzi hodować karpia królewskiego drobnołuskowego, jako odpowiedniego do wychowu w rzece i przyrzeka ofiarować w darze potrzebną ilość tarlaków.

Na pomnik dla ś. p. prof. Nowickiego nadesłał p. Adam Uznański z Poronina 10 złr., za co mu Wydział Towarzystwa rybackiego uprzejme składa podziękowanie.

I Wieczorek tańcujący w bieżącym karnawale odbył się wczoraj w Stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko“. Na skromną a przyjemną tę zabawę przybyło przeszło 100 osób, które zapominając o troskach ciężkiego codziennego żywota, ochoczo się bawiły do godziny 3 rano. Toalety dam, aczkolwiek skromne lecz gustowne, podnosiły wdzięki wczorajszych tancerek, które niemal bez wytchnienia obdarowywały naszą młodzież drukarską, to falistym walczykiem, to zręczną poleczką, wreszcie kadrylem, mazurkiem, krakowiakiem ba... nawet kilku kujawiakami. Królową wieczorku była panna M. i znakomitym wodzirejem był p. Dziubanowski.

Licytacja na dostawę 4000 metrów sześciennych szutru i 1000 metrów sześciennych piasku dla zakładu kontumacyjnego, odbędzie się w budownictwie miejskiem dnia 14 b. m. o godzinie 12 w południe.

Otwarcie ofert na położenie toru kolejowego dla stacji kontumacyjnej, odbyło się w zeszły czwartek w magistracie m. Krakowa. Po bliższem sprawdzeniu okazało się, iż najtańszym oferentem jest przedsiębiorca budowlany p. Romanowski.

Budynek rogatkowy za mostem zwierzynieckim został już kompletnie wykończony. Biura rogatki tej pomieszczone zostaną w nowym budynku pod koniec bieżącego miesiąca.

Na ślizgawce w Ogrodzie Botanicznym przygrywać będzie dziś po południu orkiestra wojskowa. Na ów sport muzykalno-łyżwowy wybiera się do botaniki dosyć osób.

Nowocześni gladjatorzy. Wczoraj w przystępie zbyt dobrego humoru postanowili dwaj znani siłacze, Michał Kachane subjekt i Józef Kałusza parobek, wypróbować swe siły. Pochwyciwszy się więc w pół, walczyli spokojnie dość długo na plantach Dietlowskich wobec mnóstwa zwabionych oryginalną walką osób. Gdy jednak pomimo nadmiernych wysiłków nie mógł jeden drugiego pokonać, wpadli walczący w taką złość, że się na prawdę bić poczęli. Tu dopiero okazał się zwycięzcą Kałusza, który przeciwnikowi poranił głowę i nadwyrężył kość pacierzową. Kres bójce położyła policja, która tych nowoczesnych gladjatorów aresztowała.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę, dnia 10 b m.: *Otello*, tragedja w 5 aktach Szekspira.

We wtorek 12 stycznia: Po raz drugi *Fałszywa świętość*, komedja w 4 aktach podług angielskiego W. A. Pinero przez Oskara Blumenthala, tłomaczył M. Sachorowski.

Teatr.

Fałszywa świętość, komedja w 4 aktach W. A. Pinero, przerobiona z angielskiego przez Oskara Blumenthala. Tłumaczenie M. Sachorowskiego.

Sztuka, zapożyczona ze współczesnego repertuaru angielskiego, jest tak niebywałą rzadkością, że wzbudza prawdziwy interes nawet wtedy, kiedy się dostaje na naszą scenę przez trzecie ręce. Przeróbka znanego niemieckiego komedjopisarza odjąć jej naturalnie musiała znaczną część oryginalnego piętna, którego ślady dostrzedz się dadzą pod grubą powłoką ciężkiego niemieckiego dowcipu i konwencjonalnych berlińskich wymagań scenicznych; zawsze przecież wieje z niej jakiś powiew świeży. Spotyka się to tak nie często, że widz, przyzwyczajony do sztuk wiecznie tych samych pod względem manjery i prowadzenia rzeczy, nie wiedzący o żadnym innym teatrze po za Francją i Niemcami, musi czuć wdzięczność pewną dla tłumacza i dyrekcji, że dają nam poznać próbę współczesnej komedji z dziedziny tej literatury, która zapisała niegdyś na swoich kartach największego dramatycznego poetę świata. Nie na nich ciąży odpowiedzialność, że próba ta jakkolwiek nie zniechęca, nie można powiedzieć, żeby zachęcała nadzwyczaj.

Od epoki starego Wila odeszliśmy daleko bardzo; pan W. A. Pinero nie należy w każdym razie do jego literackiego potomstwa; jest on pisarzem zupełnie *moderne*, który porusza ulubione przez Francuzów tezy małżeńskie w sposób pod wielu względami zbliżony do sztuk, grywanych w „Komedji francuzkiej“; tylko porusza je Dumasowi na złość, z odwrotnej strony, wyprowadzając konkluzje przeciwne. W komedji swojej dotyka on dwóch dzisiejszych kwestyj: czy kobieta uwiedziona nie nadużywa nazbyt często swojego wcale zresztą „niemiłego“ położenia, stawiając się na jakiś piedestał zdeptanej świętości, na który ją wynieśli apoteozujący upadek z miłości dramatopisarze, — i czy mężczyzna, uwodzący, nazbyt często sam nie pada ofiarą uwiedzenia, za które nieraz pokutować musi przez całe życie. Pan Pinero sądzi, że wina jest równa po obydwóch stronach, i że opinja niesłusznie zwala ją zazwyczaj na „pełną zdrady“ płeć męzką. Czy ten sąd jest słuszny, decydować bardzo trudno; trzeba przyznać, że jest wygodny...

Autor zresztą nie daje poznać wyraźnie, czy te tezy traktuje poważnie; rzucił je na tło farsy zwykłej i nie przebierającej w środkach, w której tkwią zupełnie nieorganiczne sceny o zakroju dramatycznym. Rozumowania prowadzone są tylko przez pół na serjo, a choć im nie brak dowcipu — kto wie nawet, czy nie pewnej także odrobiny słuszności — trudno przypuszczać, aby miały na celu przekonanie i nawrócenie śmiejącego się wesoło słuchacza.

Bądź co bądź publiczność bawi się szczerze i wychodzi z teatru zadowolniona; główny cel przeto jest osiągnięty całkowicie.

Jakkolwiek wybredniejsi widzowie dopatrywali się w komedji mięszaniny melodramatu z farsą i zestawienia skombinowanych sytuacyj w sposób rozbrajająco — naiwny, głośne oklaski przygłuszały ich sceptyczne zdania. W znacznej części przypadały one w udziale także i artystom.

Ową „fałszywą świętością“ w sztuce była p. Żelazowska, która z postaci przez autora dość wyraźnie nakreślonej, wydobyła pierwiastek gwałtowności i namiętnego charakteru, zlekka tylko uwydatniając przebiegłość i spryt kobiety zepsutej. Tym sposobem rola zyskała na sile, choć straciła na wyrazistości złego, jakie w Małgorzacie Barthet się znajduje. Artystka tak pojęła tę figurę i grała ją od początku do końca doskonale. Należy się też pani Żelazowskiej uznanie, bo interpretacją swoją wywarła silne wrażenie. — Panna Kałużyńska była w sztuce biegunem przeciwnym: miała odtworzyć postać kobiety uczciwej, z wyobrażeniami najszlachetniejszemi, z duszą czystą i sercem nieskalanem. I artystka osiągnęła cel swój w grze zupełnie ładnej. Jej Janina była nawskroś sympatyczna. — Panna Wojnowska jest tak niepospolitą artystką, że potrafi nawet z tak nieznacznej roli, jak wczorajsza, zrobić coś w swoim rodzaju niepowszedniego. Ten wyborny kaszel, wydobywający się wciąż w bardzo wysokiej tonacji, jest poprostu świetny. Towarzyszyły też grze panny Wojnowskiej huczne oklaski.

Panna Dzirytówna ma w ciągu całej sztuki trzy zaledwie sceny, a jednak sylwetkę Anieli Barbusson pamięta się, dzięki jej grze, bardzo dobrze. Młodziutka artystka wyglądała, zwłaszcza w amazonce, istotnie pięknie, w głosie miała serdecznie drgającą nutę uczucia — w całem obejściu znać było dystynkcję wrodzoną. Pan Sobiesław zasłużył na bezwzględną pochwałę, bo był hrabią de Chavigny — bez zarzutu: był szlachetnym i w dobrym tonie. P. Antoniewski grał rolę margrabiego z właściwym sobie zawsze talentem i podobać się musiał. Pp. Siemaszko, Rygier i Śliwicki wywiązali się z swego zadania z powodzeniem.

Teatr był przepełniony — i słusznie.

Ad. D.

TELEGRAMY.

Nowy prezydent kolei państwowych.

Wiedeń 10 stycznia. Baron Czedik, przy pożegnaniu personelu urzędników, odpowiadając na przemówienie radcy dworu Bischoffa, oświadczył, że już przed półtora rokiem i na początku roku ubiegłego prosił o dymisję. Ostateczną granicą, jaką sobie zakreślił, był rok dziesiąty funkcjonowania kolei państwowych. Obecnie nastąpił nowy zwrot. Dalej zbijał baron Czedik wszelkie podsuwane motywy, co do jego ustąpienia, serdecznie podziękował urzędnikom za wspólną pracę, wreszcie zakończył przemówienie okrzykiem na cześć Cesarza.

Następnie przedstawił nowego prezydenta, dra Leona Bilińskiego. Dr. Biliński w dłuższem przemówieniu rozwinął swoje zapatrywanie na kierownictwo w przyszłości kolejami państwowemi w granicach zmienionego statutu organizacyjnego. Podniósł, że obok interesów handlu i przemysłu istnieją względy strategiczne, oraz wskazał, że w administracji niezbędną jest wielka oszczędność.

Dalej nowy prezydent mówił: „Wchodzę w Wasze grono wprost z życia parlamentarnego, a lubo pierwotnie byłem urzędnikiem politycznym, potem profesorem przecież ostatnich lat dziewięć głównie byłem politykiem. Tego wcale nie żałuję, gdyż w tym dziewięcioletnim okresie, najważniejsze parlamentarne sprawy kolejowe przechodziły przez moje ręce. Politycznym moim zapatrywaniom, nie sprzeniewierzę się nigdy; ale przez objęcie tego ważnego stanowiska, zrezygnowałem właściwie z każdej czynnej roli politycznej. Na przyszłość chcę gorliwie poświęcić się nowemu mojemu zawodowi, dlatego Panowie, znajdziecie we mnie zawsze urzędnika, dbałego o sprawy swego zakresu.

„W miejsce ambicji politycznej, pragnę na przyszłość doznawać zadowolenia, z zastosowania właściwych, sprawiedliwych zarządzeń, przynoszących pożytek państwu i krajom, pod względem ekonomicznym i socjalnym“.

W końcu przyrzekł nowy prezydent uproszczenie manipulacji.

† Arcybiskup Cambrai.

Paryż 10 stycznia. Arcybiskup Cambrai umarł na influenzę.

Kwestja egipska.

Petersburg 10 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* z powodu zgonu kedywa pisze, że stosunki pomiędzy Egiptem a Turcją ustalone są traktatami, a co się tyczy wpływu innych mocarstw na Egipt, to obecnie byłoby zbyteczne stawianie domysłów, co do następstw, jakie śmierć ta sprowadzi. Zgon kedywa obudza współczucie w Rosji, która nie zapomniała serdecznego przyjęcia zgotowanego rodzinie carskiej przez zmarłego.

Konstantynopol 10 stycznia. Na posiedzeniu Rady ministrów nie było jedności zapytywań co do Egiptu. Częściowa zmiana ministrów, przewidywana. Wysłanie angielskiej floty morza Śródziemnego, wielkie sprawiło wrażenie.

Konstantynopol 10 stycznia. Urzędowy dziennik zamieszcza nominację Abbasbeja na kedywa.

Trjest 10 stycznia. Nowy kedyw odpłynął na parowcu Lloyda *Ferdynand Maksymiljan*, do Aleksandrji. W Nabrezynie otrzymał Abbas telegram od sułtana, który uznaje go jako kedywa.

Niepokoje w Hiszpanji.

Madryt 10 stycznia. Anarchiści z okolic Xeres wtargnęli w nocy z bronią do miasta, celem rabunku. Żandarmerji powiodło się wyprzeć ich z miasta. Strzały trwały do rana. Kawalerja puściła się w pogoń i ujęto większą część anarchistów, którzy stawieni będą przed sąd wojenny. Napad ten, niema żadnej cechy politycznej (?)

Położenie w Bułgarji.

Sofja 10 stycznia. Obiegają po mieście pogłoski o usiłowaniach morderczych i o koncentrowaniu się na granicy zbiegów politycznych.

Emigracja żydów.

Wilno 10 stycznia. Emigracja żydów z Litwy, coraz większe przybiera rozmiary. W 3 ostatnich miesiącach, z jednej tylko gubernji wileńskiej wyemigrowało około 24,000 żydów.

Lwów 10 stycznia. JE. namiestnik hr. Badeni wyjechał do Wiednia.

Warszawa 10 stycznia. Ze 120 osób aresztowanych w ciągu ostatnich kilku tygodni, wypuszczono około 100 na wolność.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz nadał baronowi Czedikowi wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Rzym 10 stycznia. Okręt wojenny „Affendatore“ odpływa do Tangeru.

Petersburg 10 stycznia. Pogłoski o nowych operacjach finansowych rządu rosyjskiego w Paryżu spotykają się z zaprzeczeniem. Na dowód bezpodstawności pogłosek, podają, że zarząd rosyjskich finansów rozporządza obecnie przeszło jednym miljardem franków w złocie.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru naszego pisma załączamy dla Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych na okaz: „Nr. 1 *Przeglądu autonomicznego*, organu dla spraw samorządu krajowego“.

Wydawca i naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki